

## Hospitacja

Z ówczesną dyrektorką łączyły mnie tylko stosunki służbowe. Można powiedzieć, że robiłyśmy wszystko, aby nie wchodzić sobie w drogę.

Miałam wystarczające powody, aby bez wylewności traktować mojego przełożonego, krzywdząco oceniającego niektórych moich kolegów. Tylko jak się bał - to nie ruszał...

W tamtym okresie odczuwało się, że dyrektor jest panem i władcą szkoły. Istniał zespół kierowniczy, ale był tylko marionetkowym organem doradczym. Nie mieliśmy żadnego wpływu na jakiegokolwiek rozstrzygnięcia. Odeszłam, gdy zdałam sobie sprawę, że robię za członka zespołu i przykrywkę dla niewygodnych decyzji.

Dyrektorka mogła nie zgodzić się na płatny urlop szkoleniowy, więc byłam szczęśliwa, mogąc wziąć udział w treningach psychologicznych, nie mających nic wspólnego z moim historycznym wykształceniem. Szefowa nie miała pojęcia na czym one polegają, ale zakładała, że warto mieć jednego przeszkolonego nauczyciela, którym można się będzie, w razie czego, pochwalić podczas wizytacji.

Nastał grudzień - radosny czas świąt i - dyrektorskich hospitacji.

Tym razem oznajmiła, że chce zobaczyć moją godzinę wychowawczą. To była nowość.

Ponieważ godziny wychowawcze uważane były za najtrudniejsze do pokazania, a 'dobre wieści' rozchodzą się szybko - blady strach padł na niektóre koleżanki.

Czyżby szefowa zaczęła kontrolować wychowawców?

Nie uległam panice. Przygotowałam scenariusz hospitowanej godziny.

Chciałam zacząć od podsumowania naszych wspólnych dokonań. Grudzień był czwartym miesiącem mojego nowego wychowawstwa. Okresem poznawania siebie, ustalania granic, zadbania o dobry, wzajemny kontakt i budowania atmosfery ciepła i zaufania.

Chciałam zaprezentować ile można osiągnąć w pracy wychowawczej w tak krótkim czasie, a ostatecznie głównym wątkiem - miała być **przyjaźń**.

Tuż przed lekcją zeszłam do gabinetu dyrektorki. Przekazałam przygotowany wcześniej konspekt z *pięknym i głęboko przeze mnie przemyślanym tematem*. Poinformowałam o naszych klasowych zwyczajach i poprosiłam o jej aktywny udział.

Byłam spokojna. Uznałam, że nic już nie może zakłócić tak solidnie i systematycznie przygotowywanej przez trzy miesiące lekcji.

Ciekawiło mnie tylko, jak dzieciaki będą zachowywać się przy dyrektorce. Czy będą równie **szczerze i otwarte**?

Zabrzmiał dzwonek.

Zajęliśmy miejsca w kręgu. Przywitałam gościa i stałym zwyczajem zapytałam, w jakim nastroju są moi uczniowie tego dnia.

Dzieci z dużą swobodą i wprawą określały samopoczucie. Cieszyła mnie ich naturalność. Tylko Aneta opisała swój nastrój w brudno-szarych kolorach i nie chciała tego komentować.

Szefowa odłożyła na bok hospitacyjny zeszyt, jakby zdjęła swój dyrektorski kaftan. Powiedziała nam, że jest ogromnie zaciekawiona, co też dalej będzie się działo. Wtapiała się w naszą grupę.

Po tej rundce, Michał, rozbudowując i ubarwiając, przypomniał znaną nam historię - opowieść o **ciepłym i puchatym**.

- *Chciałbyś coś jeszcze zrobić?* - Zapytałam, gdy skończył.

- *Tak, chcę abyśmy podzielili się **ciepłym i puchatym** z panią dyrektorką.*

Doskonale wyczuł moje intencje.

Podszedł do szafki, wyjął puszkę i przyglądał się, jakby widział ją po raz pierwszy. Odwrócił się do nas plecami. Dyskretnie wyjął „zawartość” pudełka.

Pokazał niezłe aktorstwo. Patrzyliśmy na Michała z zachwytem.

Przekazał **cieple i puchate** siedzącemu obok koledze, a ten chcąc wzbudzić jeszcze większą ciekawość pani dyrektor, ukradkiem zaglądał do swoich dłoni. Inne dzieci potrzęsały rękami, tuliły ciepło w dłoniach lub udawały że nasłuchują.

Byłam oczarowana ich grą.

Na twarzy naszego gościa widać było ogromne napięcie i zaciekawienie.

Gdy dyrektorka dostała nareszcie swoją porcję **ciepłego i puchatego** jej zaskoczenie zamieniło się w szczery uśmiech.

Nazwy uczuć podawali z lekkością, jakby była to dla nich 'bułka z masłem'.

Czułam się wyluzowana, bo lekcja przebiegała dokładnie po mojej myśli, a na dodatek bardzo płynnie i harmonijnie.

Gdy pudełko z **ciepłym i puchatym** wróciło na miejsce, nadszedł czas, by wreszcie przejść do tematu: **przyjaźń**.

- *Nie, nie* – zaprotestowała Anita – *nie mogę rozmawiać o przyjaźni, bo jest sprawa, o której chcę teraz powiedzieć!* – Wytrąciła nas z nastroju wesołości, zabijając mi ćwieka.

- *Czy to jest tak ważne, że nie możemy tego odłożyć do poniedziałku?* - Spytałam.

- *Tak!* – Tym razem odezwał się Adam i dołączyły inne dzieci.

- *Obecność pani dyrektor nie będzie wam przeszkadzała?* - Spróbowałam jeszcze raz w nadziei, że uda mi się nie zaburzyć tak koronkowo przygotowanego planu.

- *Nie! Chcemy dzisiaj!* - Uparły się moje osiołki, mając 'w nosie' moją hospitację.

- *Oho – szykuje się grubsza sprawa - pierwszy raz i to w dodatku na dyrektorskiej lekcji...* – pomyślałam i ... przystąpiłam do działania.

- *Trudno, 'przyjaźń' poczeka na odpowiedni moment. Powiedźcie co się stało.* - Pogodziłam się z faktem utraty tego pięknego i tak głęboko przemyślanego tematu.

Od tej chwili zupełnie zapomniałam, że mam na lekcji zwierchnika. Najważniejsze stały się dzieci i ich problem.

(Nie pamiętam dokładnego przebiegu tej rozmowy. Pełna koncentracja spowodowała, że utrwaliła mi się w pamięci atmosfera towarzysząca sprawie, a nie wypowiedane słowa.)

Zaczęli opowiadać o swoich kłótniach.

W klasie toczyła się wojna między Adamem i Anitą.

Adam miał cechy przywódcze. Skupił wokół siebie grupę chłopców i za wszelką cenę dążył do utrwalenia tej pozycji.

Anita cieszyła się sympatią dziewczynek, ale i niektórzy chłopcy okazywali jej serdeczność.

W oczach Adama stanowiła poważne zagrożenie jego statusu, dlatego podjudzał kolegów.

Dziewczyny opowiedziały się po jej stronie. Dochodziło do eskalacji napięcia między grupami.

**Ponieważ sprawa dotyczyła przede wszystkim tych dwojga, poprosiłam aby usiedli naprzeciwko siebie i powiedzieli co do siebie czują.**

Adam odsunął się od Anity tak daleko, że aż wyszedł poza krąg.

Ta bezpieczna, dla niego, odległość spowodowała, że chłopak 'z grubej rury', pewnym głosem powiedział jak jej nie lubi i jak zawadza mu w klasie.

Anita rozplakała się.

Nagromadziło się w niej tak dużo żalu, że nie chciała mówić bezpośrednio do Adama. Do mnie kierowała słowa.

Opowiadała mi o konflikcie trwającym od pierwszej klasy. O tym, jak Adam buntuje przeciwko niej chłopców. Gdy któryś z grupy zechce z nią porozmawiać, zostaje wyśmiany. Czuła się najgorszą dziewczynką w klasie. Niektórzy chłopcy chcąc się przypodobać przywódcy, celowo ją zaczepiali, wyśmiewali lub wymyślali przezwiska. Koleżanki stojące w jej obronie, również obrywały.

Tłumaczenia Adama były niejasne. Atakowanie słabej Anity dawało mu możliwość popisania się siłą. Wywnioskowałam, że chce wystawić Anitę poza nawias.

Tuż przed dzwonkiem zaproponowałam ćwiczenie.

**- Wstańcie i ustawcie się wszyscy w kręgu. Adam pozostań na zewnątrz. Zacieśnijcie krąg najmocniej jak to jest możliwe, by nie pozwolić Adamowi przedostać się do środka. Ty natomiast za wszelką cenę spróbuj się tam dostać.**

Po kilku minutach, był zdyszany i spocony, jednak pomimo ogromnego wysiłku nadal pozostawał na zewnątrz.

Dzwonek, jak gong w meczu bokserskim, przerwał walkę chłopca.

- Adam mogłeś odczuć co przeżywa osoba, której nie chce przyjąć grupa. Czy jest to przyjemne uczucie?

- Nie... – Przyznał zdyszany głosem.

Byłam bardzo zmęczona. Dopiero teraz przypomniałam sobie o dyrektorce. Podeszłam do niej i powiedziałam:

- Jak pani widziała, godzinę wychowawczą można najsolidniej przygotować, ale nigdy nie wiadomo jak przebiegnie. Miała pani okazję doświadczyć mojej codziennej improwizacji.

Anita po tej lekcji poczuła się silniejsza i sama odpierała coraz łagodniejsze ataki Adama.

W klasie szóstej zapanowały między nimi przyjazne stosunki.

Adam nadal walczył o przywództwo, jednak chłopcy nie ulegali już tak łatwo jego dominacji.

Czasami wybuchały na tym tle bunty, ale czyż nie **na tym polega dorastanie?**

Podobno w sekretariacie, zanim minął pierwszy szok, szefowa podsumowała: *Ta Dunaj jest, albo psychiczna, albo geniusz!*

I tak oto zakończyły się (dopiero co rozpoczęte) hospitacje godzin wychowawczych w naszej szkole...



*Łajs 1999-07-25  
Warszawa 1999-07-17*